

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.
		g.	m.	g.	m.
31	C Petroneli P., Anieli M.	3 47	8 9	2 34	12 55
1	P † Suchy dzień. Jakóba	3 46	8 10	3 48	1 10
2	S † Suchy dzień. Erazma	3 45	8 11	5 5	1 27
3	N Św. Trójcy.	3 44	8 12	6 23	1 50
4	P Kwiryna, Franciszka	3 43	8 13	7 39	2 20
5	W Bonifacego, Walerji	3 43	8 14	8 46	3 2
6	Ś Norberta, Iauliny	3 42	8 15	9 41	3 59

Zmiana księżycyca. Pełnia dnia 5-go o godzinie 2-ej po południu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Pamiętaj o rojeniu się pszczół. Na drzewach szpalerowych i karłach ostrożnie odrywać oczka i małe wyrostki, gdzie ich nie potrzeba. Siac rzepak i tatarke. Pleć proso i pszenicę.

Z Historji Polski. Dnia 3-go czerwca 1035-go roku królowa Ryksa uchodzi z Polski.

Po śmierci króla Mieszka II-go, który umarł roku 1034-go, objął tron polski nieletni syn jego, Kazimierz I Odnowiciel. Za syna sprawowała rządy matka Kazimierza Rycheza czyli Ryksa, Niemka. Ona wynosiła na urząd przeważnie Niemców, a pomijała Polaków. To wzbudziło niechęć i nienawiść do rządów królowej Richezy. Naród zaczął się burzyć i zwać przeciw królowej. Powstał bunt przeciw niemieckim rządóm w Polsce. Na czele stanął dawny podczasy króla Mieszka II-go, który zwał się Masław. On ogłosił się księciem i zebrał koło siebie niezadowolonych panów. Wzrosłszy w siłę, wypędził królowę Rychezę z Polski. Rycheza uciekła, ale wkrótce za nią opuścił kraj polski i król wicz Kazimierz. A w Polsce powstał wtedy bunt i przeciw Kościłowi polskiemu, który zakończył się upadkiem Kościoła.

Patrz Nr. 16 „Nowej Jutrzenki“ str. 186 i 187.

Ks. A. Kozicki.

Nie w byle ręce.

Nasz nieszczęśliwy dotychczas Kopciuszek ma coraz więcej wielbicieli. Znak pocieszający! Widocznie wkrótce otrzyma spadek wielki, stanie się bogaczem i dlatego już dookoła niego gromadzi się coraz większy zastęp nowych przyjaciół, umizgantów!.. Dawniej był opuszczony,

osamotniony, a dziś raptem mnóstwo rąk wyciąga się ku niemu z powitaniem, pomocą, przysługą!

Kto jest ten Kopciuszek? Nie domyślacie się? To nasza ojczyzna, Polska! W Królestwie za niewoli moskiewskiej wprawdzie nie wolno było odzywać się o Polsce miłościwie, przyjaźnie, bo zaraz Moskal karał dotkliwie swoją nienadzwyczajną i prześladowaniem, ale mimo to wielu naszych rodaków i z różnych innych powodów odwykło od Polski. Gdy nie otaczał jej blask powodzenia, gdy skuliła się wynędzniała od ciężkich kajdan niewoli i korony cierniowej, wtedy mnóstwo jej dzieci rodzonych czcić ją przestało. Zdawało im się bowiem, że trzeba czcić to jedynie, co lśni od złota, co krzyczy głośno i zuchwale, co chwali się samo, bezczelnie kłamiąc, co bije i wmawia, że ma słusność, bo jest silne i gotowe zdusić każdego przeciwnika swego!.. Tak bardzo dużo naszych rodaków odwróciło się pogardliwie od swej ojczyzny, gdy legła poddeptana, sponiewierana od wrogów, a za to ci sami rodacy jeli podziwiać i uśmiechać się zebrać do wyzłoconych, spasionych i zadowolonych z siebie i z powodzenia swego wrogów. Mniemali, że trzeba czcić „szczęśliwych“ wrogów, a lekceważyć ojczyznę własną, którą los uczynił Kopciuszką.

Jednak gdy teraz ów Kopciuszek nieszczęśliwy już się zaczyna dźwigać i nawet czeka go wielkie odszkodowanie, obiecujące mu władzę mocarną tak, że będzie hojnie rozdawać urzędy i dochodne stanowiska swoim usłużnym wielbicielom, nareszcie ci i owi rodacy sprytnie zmiarkowali, że już wielki czas pogodzić się z Kopciuszką i odznaczyć się dla niego przyjaźnią, usłużnością.

Takie i tym podobne uwagi, zapewne, cisną się do twej głowy, czytelniku, gdy dostrzeżesz uwijających się krzykaczy, umizgantów, naganiaczy, którzy jeszcze niedawno skrzywiliby swe usta w grymas kiepskiego interesu, gdyby im wtedy kto był wspomniął o Polsce... Ale dziś już wyczuwają w Polsce niezgorszy dla siebie interes. W tych ciężkich czasach wojen-

nych trzeba szukać jakiegoś zajęcia, które, jeśli nie dziś, to przynajmniej w niedalekiej przyszłości, przyniesie pewne korzyści. I oto takimi rachubami wędzeni niektórzy „działacze” — „patrioci” bardzo gorliwie uwijają się między inteligentami robotnikami, oraz ludem wiejskim i miasteczkowym. A niejedyn dobroduszny rodak, spoglądając na nadzwyczajną ruchliwość onych niektórych szczególniejszych umizgantów, w zdumieniu sam siebie zapytuje: skąd w nich wzięła się raptem tak wielka troskliwość o dobro narodu i Polski?... Toś oni jeszcze niedawno widli żywot nieosobliwie chwalebny pod względem społeczno-narodowym, trudnili się warcholstwem, próżniactwem, łowieniem ryb w mętnej wodzie, wysługiwaniem się mocniejszemu... A dziś lgną do tych i owych partji, stronnictw,—śmiało, hałaśliwie oświadczając się z miłością dla Kopciuszka i ucząc rodaków, w jaki sposób należy służyć odradzającej się Polsce... Rozumie się, tacy szczególniejsi „działacze” nie Polskę, ale przede wszystkim siebie mają na uwadze, gdyż przez ruchliwe wysługiwanie się tej lub owej partji, zyskują „wpływy”, „poparcie”... A to się przyda może niebawem, kiedy Kopciuszek rozdawać będzie przeróżne urzędy i dostawy... Wówczas ten i ów „rachunkowy działacz” może się nie przerachuje, może dobroduszni rodacy wezmą pod uwagę jego „zasługi narodowe” i wywiodą go na dochodne stanowisko?..

Warto wszakże zastanowić się, czy tego

gatunku „działacze” dobrze przysłużą się narodowi, ojczyźnie? Prawda, żaden zawód, stan, nie jest zabezpieczony od takich niepowołanych wdzierców, którzy, przywdziawszy na się pozory przyjaciół,—są naprawdę przyjaciółmi ale tylko dla siebie. Jednak już to dużo znaczy, że wogóle każdy stan i zawód zdawna jest ostrożny i różnemi sposobami broni się przed podstępniemi wdziercami. Ale tego nie można rzec o politykach i działaczach narodowych, bo przecież u nas, w Królestwie, jestto zawód zgola jeszcze bardzo nowy, dotychczas nieznan! Poprostu nie śmiemy podejrzewać o nieszczerose i wyrachowanie sobkoskie, gdy kto zaśpiewa pieśń patriotyczną, lub zacznie mówić z zapalem o szczęściu ojczyzny. Słuchamy go uroczyście, przyklaskujemy wdzięcznie, bo inaczej nawet nie wypada, gdyż, jeśli byśmy okazali mu pewną nieufność, gotowby nas pomówić nie o obrazę jego, ale o niechęć dla Polski. Więc wszystkim równo serdecznie dziękujemy, gdy nam cokolwiek ładnie i życzliwie mówią o naszej drogiej i nieszczęśliwej ojczyźnie.

Czy istotnie każdy działacz narodowy wart uznania i zaufania? Bądźmy nietylko ostrożni, ale i sprawiedliwi. Miejmyż w pamięci znane zdanie Pisma św.: „Ten — czci mnie wargami, ale serce jego dalekie jest odemnie”... Zarówno w sprawie religijnej, jak w każdej innej mogą być podstępni wdzierci. Tem snadniej to u nas dziać się może, bo my, świeżo wypuszczeni z

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

14)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

15.

Kościół polski ponosi straty za synów Bolesława III-go Krzywoustego.

Za panowania Bolesława III Krzywoustego Kościół polski ogromnie się powiększył. Bolesław podbił nowe krainy, a mianowicie: Pomorze i lewy brzeg rzeki Odry, gdzie mieszkało pokrewne nam plemię Weletów. Mieszkańcy tych krain byli poganami. Trzeba było nawrócić ich na wiarę chrześcijańską. Bolesław Krzywousty wystarał się o misjonarzy i kraje te dosyć prędko (porów. § 14) nawróciły się. Bolesław tedy ufundował w tych krainach dwa nowe biskupstwa: pomorskie na Pomorzu i lubuskie na lewym brzegu rzeki Odry.

Biskupem djecezji pomorskiej został kapelan Bolesława Krzywoustego, Wojciech. Na stolicę biskupią obrano miasto Wolin, jako leżące pośrodku ziem pomorskich. Później przeniesiono stolicę do Kamienia. Biskupem lubuskim został Bernard. Stolicę biskupią założono tu w Lubuszu.

Państwo polskie Bolesław Krzywousty uczynił wielkiem i potężnem. Pod opieką takiego monarchy, jak Krzywousty, i Kościół polski bardzo się powiększył, bo w podbitych krajach mnóstwo zaraz nawracało się pogan na wiarę chrześcijańską.

Żeby utrzymać i nadal potęgę państwa polskiego, trzeba było zachować jedność kraju. Tymczasem Bolesław Krzywousty podzielił, umierając, kraj polski pomiędzy czterech synów. Najstarszy syn Władysław II otrzymał Kraków, Śląsk z Lubuszem, Sieradz i Łęczycę, na dodatek jeszcze daninę z Pomorza. Drugi syn Bolesław Kędzierzawy dostał Mazowsze i Kujawy. Trzeci syn Mieszko Stary dostał Poznań i Gniezno. Czwarty syn Henryk dostał Sandomierz i Lublin. A piąty syn małoletni Kazimierz Sprawiedliwy na razie został bez ziemi.

Młodszy bracia w ważnych sprawach mieli słuchać najstarszego, który był wielkim księciem na Krakowie. Tymczasem młodszy bracia nie chcieli słuchać najstarszego; podnieśli przeciw niemu bunt i wojny pomiędzy braćmi. Z tego skorzystali Niemcy i oderwali od Polski kraj na lewym brzegu Odry i potem odciągnęli od Kościoła polskiego biskupstwo lubuskie, przez co nasz Kościół poniósł straty.

niewoli, mamy serca przepelnione radością i przeobfitą nadzieją, gotowiliśmy w każdym rodaku widzieć najlepszego syna i obrońcę ojczyzny! Ale zarazem tak wszyscy niemal przejęci jesteśmy niepokojem o losy ojczyzny i tak sami sobie nieufamy, że pragniemy ciągle u kogoś zasięgnąć rady, wskazówki, jak mamy służyć ojczyźnie, aby to jej na dobre wyszło.

Nic w tem złego, że każdy z nas, niedowierzając własnemu zdaniu o losach Polski, radzi się, pyta innych. Ale znowu okrutną szkodę wyrządza nam nasza zbytowa łatwowierność. Dziwnie się kołyszemy głęboko w dwie przeciwne strony: raptownie ufamy pierwszemu lepszemu gadule i znowu raptownie odwracamy się od niego. W taki sposób możemy najpewniej pobłądzić. Bo przecież niedowierzania albo łatwowierności nie nazwiemy przezorną ostrożnością. Ostrożność — to samodzielne rozważanie: słuchamy, pytamy i ciągle sami zastanawiamy się nad poddawanymi nam myślami. Stare przysłowie powiada: ludzi pytaj, lecz swój rozum miej!..

Dotychczas my tu w Królestwie nie znałimy polityki i troski o losy ojczyzny. Obecnie musimy się tem zająć i rozjaśnić sobie, że różne bywają polityki i troski narodowe. Jest polityka zaborcza, polityka partyjna, polityka nieśmiała, żebracza, oglądająca się na pomoc, lub łaskę obcą i t. d. Każda polityka składa się niejako z trzech części: z *ideału, charakteru i środków*.

Zdaje się, ideałem polityki polskiej jest niepodległość i zjednoczenie Polski! Takiemu ideałowi musi odpowiadać szlachetny charakter narodu, mający takie zalety: odwagę, wytrwałość i nieustępliwość. A środków ku temu używać nie innych, jak tylko najskuteczniejszych i godziwych...

A zatem polityka nie jest zatrudnieniem li tylko dla niektórych ludzi odpowiedniem. Przeważnie, udział w niej brać musi cały naród... Przecież nie jeden lub kilku tylko polityków przykłada się do ratowania narodu. Ten i ów polityk może być jedynie gorliwym rozjaśniaczem, budzicielem, rozpowszechniaczem jakiegoś ideału politycznego. Lecz o tyle tylko ów ideał zdoła podźwignąć naród, o ile cały naród zrozumie, przyjmie i ukocha ów ideał polityczny... Więc podług tego ideału naród musi wypielegnować w sobie charakter odpowiedni — i używać odpowiednich środków... Raz jeszcze narzuca się nam niesłuchanie ważna wskazówka życiowa, że *cały naród* musi przejąć się ideałem politycznym i do niego dostosować swój charakter i środki. — inaczej się nie podźwignie. U nas dotąd jeszcze tak nie jest. Wysuwają się tylko niektórzy politycy „działacze polityczni“, a ogół różnie patrzy na nich. Można by nawet przypuszczać, że naród chce być tylko widzem, albo spożywcą, gotowej, cudzej roboty... Według mniemania wielu naszych rodaków polityk jest jakgdyby kucharzem. Niech sam ugotuje obiad,

16.

Książęta, biskupi i panowie zjeżdżają się na synod do Łęczycy.

Bolesław Krzywousty podzielił całą Polskę na działy (dzielnicę). Każdy dział dostał inny książę. Najstarszy brat, książę krakowski, niby miał kierować młodszymi braćmi dla dobra Ojczyzny, ale go młodzi nie chcieli słuchać. Powstały stąd wojny domowe, zaburzenia, rabunki, grabieże i inne nadużycia i nieporządki. Żeby zaprowadzić ład w kraju i jakąś jedność, zebrał się książęta, biskupi i panowie na wiec do miasta Łęczycy roku 1180-go.

Wiec łęczycycki, jak to zwykle ówczesne tego rodzaju, był na wpół duchownym zjazdem czyli synodem, na wpół świeckim zebraniem. Pod przewodem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Zdzisława zasiadło w nim siedmiu biskupów: Getko, biskup krakowski, Żyrośław, biskup wrocławski, Cherubin, biskup poznański, Lupus, biskup płocki, Onolf, biskup kujawski, Gaudenty, biskup lubuski, i Konrad, biskup pomorski. Zasiadło też wielu książąt i panów. Biskupi wdzili rej na wiecu. Wszystkie uchwały zapadły pod najwyższą powagą Kazimierza Sprawiedliwego, wielkiego księcia krakowskiego i za zgodą innych książąt. Najwięcej korzyści z tych ustaw odnieśli biskupi. Ich głos nadał uchwałom wiecowym powagę kościelną, na owe czasy wiele znaczącą. Ustawy były zawarowane powagą klątwy kościelnej.

Ustawy wiecowe ogłoszono w Łęczycy. „Ktokolwiekby biednym chłopom — tak mówiła ustawa — zboże czy gwałtem czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał; niech będzie wyklęty. Ktoby do dania podwód na posyłki kogobądź przymusi lub przymusić kaze, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, to jest gdy której prowincji najazd nieprzyjacielski zagraża; nie jest to bowiem niesprawiedliwością, jeżeli jakimkolwiek bądź sposobem stara się kto o ocalenie Ojczyzny. I znów ktokolwiek zmarłego biskupa zagarnie mienie lub kaze zagarnąć, czyliby księciem był, czy jakkolwiek znakomitą osobą lub urzędnikiem bez wszelkiej różnicy niech będzie wyklęty”.

Takie to były uchwały tego wiecu — synodu. Wyprawili potem poselstwo do Rzymu, prosząc papieża o potwierdzenie tych ustaw. Papież Aleksander III przyjął posłów polskich jak najlaskawiej na dworze swoim. Po wysłuchaniu poselstwa wydał bullę (takie pismo papieskie) z potwierdzeniem ustaw łęczycyckich. Ujęty uległością księcia Kazimierza i jego przychylnymi ustawami dla Kościoła, uznał go najwyższą swą powagą za monarchę tronu krakowskiego, który Kazimierz nieprawnie trzymał. W tych bowiem czasach papież potwierdzali monarchów, obsadzali trony świeckie i rządili państwami chrześcijańskimi, jak chcieli.

(d. c. n.)

a my ów obiad spożyjemy i pochwalimy polityka-kucharza.

Ciągle jeszcze wracamy do głównej reguły: oto myśl polityczna musi ujawniać cel narodu, co mianowicie naród chce osiągnąć? czy podola? czy ma w sobie dość mocy? i w jaki sposób potrafi to osiągnąć? Pięknie wyraził to wieszcz polski w znanym wierszu:

„Boże, wolną wolę musiałeś zostawić,
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić,
Boś tak ugodził wysoko człowieka
I naród każdy, że Twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród ego pójdzie torem“.

Stąd wynika, że nie ten i ów tylko polityk buduje lepsze jutro narodu, ale sam sobie cały naród... Tembardziej nie może naród w sprawach, sposobnościach ma to lepsze jutro, posługiwać się byle kim, jakąś lichą osobą, która w skrytości swego ducha raczej chce sobie, swoim widokom, a nie narodowi służyć. Naród przeto musi oceniać nietylko ideał, głoszony przez tych i owych polityków, ale też musi oceniać zalety charakteru onych polityków... A jeśli naród ma być tak przezorny względem swoich polityków, „działaczy politycznych”, rozpowszechniaczy hasła i wskazań politycznych, — to chyba również z tej samej racji wszelkie stronnictwa i partje powinnyby pilnie baczyć, aby do nich na współpracowników politycznych nie wdierały się osoby liche... Lepiej mało, a dobrych, zacnych pracowników, aniżeli duży zastęp mienotek moralnych...

Im świętsza sprawa — tem godniejszych powinna mieć rzeczników. A czy sprawa odrodzenia ojczyzny nie jest jedną z najświętszych? Ale do odrodzenia ojczyzny trzeba budzić i umacniać naród, natchnąć go najlepszymi myślami politycznymi, rozniecić w nim drzemniące siły mocarne, pokrzepić wiarę w sprawiedliwość i świętość jego sprawy ojczystej. A kto ma najlepsze myśli polityczne powtarzać narodowi? — najlepsi rodacy. Kto ma budzić najświętsze uczucia i nadzieje ojczyzniane w narodzie? — najzaciejsi rodacy. Tak więc sprawy święte narodowe niech się dostają nie w byle ręce. A kto chce kiedykolwiek dotknąć się tych spraw, niech sam siebie doskonali i strzeże przed skazą...

A. Fłos.

Modlitwa majowa.

Z pieśnią skowronków lecą w niebiosy
Majowych pieśni i modlitw głosy —
O Majjo! niech im Twa łaska raczy
Razem otworzyć błękitów stopy:
Ziemia skowronków, ziemia oraczy

Z prośbą się ściele pod Twoje stopy:
Niech jak szeroka i jako długa
Zaszumi chlebnym kłosem w ślad pluga,
Błogosław rosę i słońca blaski,

O Matko łaski!

Królowo nieba! Ty, której znana
Gorycz tułactwa na obcej ziemi,
Coś w pył przydrożny szła po kolana,
Pojąc Dzieciątko łzami własnymi —
Ty coś dźwigała przeczucie Męki —
Wobec spełnionej, czuła jak boli:
Policz łzy ciche i głośne jęki
Twardych dróg naszych tułaczek doli
I pociesz echem lepszej już wieści,

Matko boleści!

Nie wybujalo nam owo kwiecie,
Cośmy przed wiekiem zasiali w Maju;
O Czestochowska! wspomnij Ty przecie,
Żeś jest Królową naszego kraju.
I niech przyczyna Twoja gorąca
Wskrzeseś nam posiew tego miesiąca;
Niech wśród ucisków wszystkie Twe syny
Braćmi się od tej czują godziny!
Niechaj przepadną te zła kąkole,
Co nam chcą zgłuszyc majowe pole:
Spraw, niech się ockniem zgodni i prości,

Matko Miłości!

Zofja Mrozowicka

Modlitwa

Nadziarem bólu zacięte wargi
Rozwiąż, Panie!
Usta, co niecą kłatwy i skargi,
Ucisż, Panie!
Łaknących manny anielskiej cudu
Nakarm, Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu
Ochlódź, Panie!
Duchom, co w walce słabną i mdleją
Ulżyj, Panie!
Tym, co pukają silni nadzieją,
Otwórz, Panie!
Którym duch krzepki rwie się do boju,
Moc daj, Panie!
A którym trzeba tylko spokoju —
Odpoczywanie!

W. Gomulicki.



Na tym obrazku widzimy dziecinę z wielkim garnkiem w ręku.
Ta dziecina — to wiosna, a ten wielki gar — niech będzie zapowiedzią obfitych plonów, tak bardzo pożądaných!

Mieszczanin polski.

Długo, bo przeszło lat sześć, Jan Markowicz pracował w sklepie Ochockiego. Jakkolwiek nie lubił sam siebie chwalić, jednak w swoim pamiętniku o latach swej pracy w sklepie Ochockiego przyznał krótko, powściągliwie. „starałem się o to najbardziej, abym pilność i wierność zachował, co tu Jan mój (Ochocki) postrzegłszy, większą miał chęć do mnie i ja do niego postanowienie szczere. I życzył sobie tego (Ochocki), co kilka razy wspomniał, abym już do śmierci przy nim został”... Jednak Markowicz nie spełnił tego życzenia, bo układał zamysły inne o swej przyszłości.

Ochocki był gniewny za to na Markowicza, widział w nim dla siebie bardzo dobrego i uczciwego pracownika sklepowego, ale gdy nie mógł go nakłonić do pozostania nadal, dość surowo przy rozstaniu się rozrachunki z nim zrobił; nie zdołał go przecież w niczem przyłapać na nieuczciwości, bo zawsze Markowicz starał się być nieposzlakowanym. Gdy odchodził od Ochockiego po sześcioletniej służbie, miał całego majątku swego „parę szatek przystojnych i pieniędzy około 120 złotych polskich”. Narazie nie znalazł dla siebie obowiązku, musiał więc naruszyć swoją gotówkę na utrzymanie. Ale w tym czasie wspólnie z swoim dobrym przyjacielem, Wiśniowskim, powziął zamiar otworzenia sklepu na swoją rękę. Wiśniowski miał dawać pieniądze na towar, a Markowicz zobowiązał się prowadzić sklep i czystym zyskiem postanowił dzielić się w równej połowie. Ta spółka nie trwała nawet roku jednego, bo wprędce jakoś Markowicz upatrzył sobie w domu pana Celesty, rajcy krakowskiego, panienkę, krewniaczkę jego, polubił ją, a i ona jego, więc pobrali się niebawem. Markowicz wziął za nią w posagu tysiąc złotych. A że miał też i swego grosza cokolwiek, więc, gdy Wiśniowski udzielił swej zgody chętnie, po przyjacielsku, spółkę rozwiązali i już odtąd Markowicz stał się jedynym gospodarzem w swoim sklepie na Szewskiej ulicy w Krakowie.

Narazie zamało jeszcze posiadał gotówki na prowadzenie większego handlu, lecz przyszli mu ludzie z pomocą, pożyczając pieniędzy na kupno towarów. Dał się poznać, jako uczciwy i zdalny kupiec, więc każdy mu ufał. Nigdy nikomu nie sprawił zawodu. A że umiał jednać sobie nie tylko zaufanie, lecz i przyjaźń ludzką, więc handelek jego szybko się rozszerzał, powodzenie się wzmagało, stąd, oczywiście, przybywało majątku. I jakkolwiek nie raz miewał straty z powodu wojny, albo dla grasującego powietrza, bo wtedy musiał zamykać handel i umykać z rodziną na wieś, gdzie utrzymanie było dość kosztowne, jednak na wszystko wystarczało i po pewnym czasie nawet nabył na własność kamienicę w rynku za 8.800 złotych polskich. Sporo doznawał kłopotu przy tem kupnie, bo podstępnie jeden z możniejszych mieszczan

przeszkadzał mu, chcąc sam wejść w posiadanie tej kamienicy. Nie dał się jednak Markowicz ubiedz, ani zrazić, wytrwał przy swoim prawie i kupno doprowadził do skutku.

Już to przykrości nigdy nie brakowało w życiu. Miał duże powodzenie, ale miał też niemało krzyków, dolegliwości, utrapień. Znosił je wszystkie cierpliwie bez narzekania. Umiał ośłodzić swoje bóle pociechami religijnymi, bo odznaczał się zawsze wielką i najszczerszą pobożnością, w której trwał do końca życia. Był kupcem nie po to, żeby jedynie robić majątek. Ale umiłował kupiectwo jako pracę uczciwą, włożył w nią najlepsze swoje usiłowania i dlatego dobrze spełniał swój zawód kupiecki a znowu dlatego cieszył się powodzeniem. Wszelakoż nie w majątku upatrywał szczęście swoje. Daje się to poznać wyraźnie w pamiętniku jego.

Pisał swój pamiętnik prostotnie, szczerze — i właśnie dlatego ma ten pamiętnik wielką wartość jako dokument prawdziwy, bo w nim jakgdyby w zwierciadle odbija się dusza Markowicza. Gdy już miał kilkoro dzieci, przewidując Markowicz, pisze w swoim pamiętniku wskazówki, jak żona ma wychowywać dzieci, jeżeliby zrządzienie Boskie zabrało go z tego świata. Warto przytoczyć tu wskazówki jego: I tak pisze: „Do rodziców i opiekunów należy dziecięce lata prowadzić i opatrywać tak długo, dopóki same dzieci o sobie radzić nie będą mogły i to w ten sposób, aby przyszedłszy do jakiego takiego rozumu, miały to zawsze w pamięci, iżby rodzicom i tym wszystkim, którzy je do jakiegokolwiek cnoty prowadzić będą, posłusznymi i powolnymi były... Bojaźń Boga jest fundamentem wszystkich cnót”. Dalej żąda, aby syn jego o bierał sobie skromnych, pocziwych towarzyszy, aby się pilnie próżnowania wystrzegał, aby nie niepotrzebnie ani mówił, ani czynił, ani myślał. „W służbie niech się skromnie zachowa, starając się woli pańskiej we wszystkim. ile być może (bez obrazy Boga) stosować, rannem wstaniem, czystością około siebie, a nadewszystko wiernością. Bez znacznej przyczyny niechaj od pana nie odstaje, gdyż wszędzie trzeba cierpieć, a kto za młodu nie cierpiał nic złego, na starość niech się nie spodziewa nic dobrego. Jeśli wola Boża będzie, aby żył w stanie małżeńskim, niech się wprzód postara o sposób życia przystojny i z dobrą i uczciwą intencją do zamysłów swych przystępuje. W obieraniu małżonki niech upatruje w sobie bogobojność, skromność, wychowanie i ćwiczenie przystojne, a potem za zdaniem ludzi mądrych i przychylnych niechaj się stara postanowienie takowe przywieść do skutku. Na zaloty i wesele kosztów nie łożyć, a spowiedź generalną przed ślubem odprawić, którąby stan młodzieńczy zakończył, a małżeński w łasce Bożej zaczyna. W stanie małżeńskim niechaj sobie przypomina cel, dla którego ten św. stan postanowiony i na co przy ślubie żonie swojej przysięgał; niech sposobu życia tak pilnuje, aby z niego żonę, dzieci i dom wszystkich opatrywać mógł, na żonę i czeladź w tem się nie spuszczać, gdyż dosyć

na żonę, aby co mąż zarobi, za jej dojrzeniem na stronę nie szło. a większa jest cnota zachować, niż zarobić”...

„W stosunkach ze sąsiadami niech się też syn mój o ich łaskę, o ile być może, stara; ludziom zazdrosnym, (których zwłaszcza przy szczęściu dosyć) i ich językom uszczypliwym się nie sprzeciwiając i oto się tylko starając, aby się nic takiego nie dopuścił, coby mu mogli w oczy zarzucić. Potrzebna rzecz nadmienić, aby dziatki moje w stosunkach z ludźmi jakiegokolwiek stanu wdzięczności pilnie zachowali, która cnota Bogu i ludziom jest wielce przyjemna, jak niewdzięczność przemierzła i obrzydliwa. Nie trzeba na to dowodów i przykładów, sami po sobie tu na oko widzimy, czego i Seneka, choć poganin, dość szeroko naucza, aby oddawać wdzięczność, ile być może bez zwłoki... A jeżeli ludziom z taką pilnością ma być oddawana wdzięczność, jakaż należy Bogu? Z tej położeń dziatkom moim sposób króciuchny odprawiania porannych i wieczornych paciorków, którego sam od lat dawnych używam?... Następuje modlitwa. Tą pamiątką chciał się po śmierci w pamięci dzieci swych zachować i czuć chciał niejako po śmierci nad nimi w ich codziennej modlitwie...

Również troskliwym był Markowicz o chłopców, służących w jego sklepie korzenny r. I dla nich napisał reguły (instrukcje), które im sam odczytywał każdego Nowego Roku. Przyjmował chłopca do sklepu zazwyczaj na lat trzy, potem zapisywał go na czeladnika, płacąc mu 100 złp. rocznie i podwyższając pensję stosownie do zachowania. Po sześciu latach służby mógł każdy sam na siebie handel otworzyć lub prowadzić go w imieniu swego pana. Służba chłopca w sklepie była zazwyczaj ciężka, a niekiedy kupcy niechętnie się z chłopcami obchodzili. Markowicz wspomina w swoim pamiętniku, że raz przyjął do swego sklepu takiego chłopca, który miał ramiona i żebra połamane, bo go poprzedni pan (kupiec) w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chłopiec, chcąc się uwolnić, zębami postronki rozrywał i targając ciałem, żebra i ramiona wyłamał...

W r. 1676 umarła mu żona. Po jej śmierci sam trudnił się gospodarstwem domu i wychowaniem dzieci. Każde z nich mia osobną kartę w jego księdze, gdzie zapisane wszystkie ważniejsze wypadki życia. Córkę pierwszą wydał w 20-ym roku za kupca korzennika, dawszy jej tysiąc złotych polskich posagu. Dwuch synów wysłał do Nissy na dwa lata, aby nauczyli się niemieckiego języka (kosztował go każdy po 40 talarów rocznie), a potem do Gdańska na 7 lat służby do kupca. Trzeciego syna wysłał do Wiednia do Jezuitów na dwa lata. Jednak ów młodzieniec zasmakował w życiu zakonnem, — wstąpił do klasztoru, został zakonikiem i wyświęcony na kapłana pracował w Klasztorze w Łucku na Wołyniu. Piąte dziecko, córka, pozostawało w domu przy ojcu, jako najmłodsze.

Markowicza obchodził nie tylko sklep i dom rodzinny; czuł się obywatelem miasta i ojczyzny,

dlatego klęski lub tryumfy Polski znajdowały w jego sercu odgłos smutny lub radosny. Nie dość na tem, ale lubił myśleć, zastanawiać się nad ważniejszymi wydarzeniami i czynił sam z siebie nieraz bardzo trafne uwagi. Również w pamiętniku swoim zapisywał osobliwsze zdarzenia i swoje zdania samodzielnie ułożone. Powtórzmy tu bodaj kilkanaście zdań jego: „Korzystnym jest wspierać ojczyznę w potrzebie, niż nią rządzić. — Chwalebniej jaśnieć cnotą niż przodkami. — Sprawiedliwość jest solą państwa. — Miłość własna podobna oczom, które wszystko widzą, tylko siebie zobaczyć nie potrafią. — Nic udanego nie może być trwałem. — Szczęście, jak róża z pomiędzy róż i kolków wyrasta. — Co siła nie może, to sztuka i przemysł dokona. — Wobec srogiego zwycięzcy rozpacz chwytą za broń. — Nie tylko ciało, ale i dusza ma miejsce drażliwe. — Zbytnią łagodność rodzi pogardę i nieuszanowanie i szkodzi krajowi. — Niebezpieczeństwo jest najlepszym nauczycielem ludzi. — Przeszłość uczy kierować teraźniejszością i zabiegać przyszłym rzeczom. — Nikt nie ścierpi niewoli we własnym domu. Między innymi przyczynami złego, które nas trapi, jest ta, że ciągle tylko naśladujemy i nie rządzimy się przytem rozumem, ale przyzwyczajeniem, bo tego, co mała liczba mądrych ludzi robi, naśladować nie chcemy, tylko to, co dużo ludzi robi i zdaje nam się, jakgdyby wszystko o tyle rozumniejszym się zdawało, im częściej się powtarza i każdy błąd ma u nas słuszność, byle był publicznym”...

Nie na takie tylko zdobywał się Markowicz zdania, świadczące, jak rozumnie wglądał w życie, ale, ożywiony serdeczną pobożnością i posiadając ruchliwy, pracowity umysł, jeszcze w chwilach pewnych układał wiersze, oczywiście, religijne. Na ostatniej karcie swoich pamiętników napisał swego pomysłu piękną modlitwę: „Panie, nie mogę bezpiecznie mówić: robiłem coś kazał, daj, coś obiecał, albowiem ja, człowiek grzeszny, nic prawie nie robiłem, coś rozkazał, ale za to wiele, coś zakazał. A przetoż, iżbym usprawiedliwiony zeszedł do domostwa, to jest do grobu mego, dosyć mi z publikanem, oczy w ziemię spuściwszy dla wstydu grzechów moich, w piersi się uderzyć, powtarzając z żalem: „Boże, bądź litościw mnie grzesznemu”. Tę modlitwę napisał w rocznicę swoich urodzin w r. 1683, a więc w 70 roku życia. Po tej modlitwie już nie zapisywał w księdze, tylko w każdą rocznicę swoich urodzin — każdego następnego roku odczytywał tę modlitwę i podpisywał ją, kładąc obok podpisu datę. Ostatni raz podpisał ją drżącą ręką w r. 1686, a 73 swego życia...

Z pamiętnika jego okazuje się, że nieraz powoływany był przez ogół miejski do sprawowania różnych urzędów. W r. 1665 został ławnikiem w Krakowie. Interesowały go jednak nie tylko sprawy rodzinnego miasta, ale też ustawicznie uwagę swoją zwracał na ważniejsze wydarzenia w Polsce, lub gdzieindziej, ale mające związek z Polską. Obchodziła go ojczyzna, bo ją kochał, jak dobry syn. W r. 1660 zapisał śmierć króla szwedzkiego, Karola Gustawa, wro-

ga polski. W r. 1670 ubolewa, że "w tym roku po staremu niezgody w Polsce, sejmiki i sejmy rozrywają, zaczem do dobrego rządu przyjść nie może... Nienawiść, niezgoda jest początkiem upadku ojczyzny"... W r. 1683 wspomina o pomysłnym boju króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem i o radosnych zabawach w Krakowie, gdy król zwycięzca po bojach pomysłnych krótko bawił w tem mieście. Mieszczanie krakowscy życzliwie poglądali na swego króla, ciekawie dowiadując się, gdzie i jak przepędzał czas pobytu swego w Krakowie.

Przy pomocy tego pamiętnika z poszanowaniem wpatrujemy się w postać Jana Markowicza, kupca polskiego. Odkrywamy w nim wiele zalet pięknych, czcigodnych, ale zarazem on daje nam potomnym niejedną bardzo pożyteczną naukę i napełnia otuchą. Oto mieliśmy w przeszłości swój handel, wśród nas byli kupcy zdolni, światli i uczciwi. Markowicz dopiero po ukończeniu średniej szkoły — obiera zawód kupiecki i jakkolwiek posiadał większą naukę, nie uchyla się od ciężkiej pracy kupieckiej, nie szuka wygód, łatwego zysku; garnie się do kupiectwa z upodobania jedynie, a nie tylko dla zrobienia fortuny! Przytem jakkolwiek ubogi dla swej uczciwości znajduje pomocnych przyjaciół i kredyt, więc tylko dla pięknych zalet swojego charakteru osiąga poparcie i wprędce przychodzi do posiadania własnego sklepu. Kupcowi potrzebna uczciwość, nauka i pracowitość, a drobnemu obywatelowi ofiarność i uczynna troskliwość o pomyślność całej ojczyzny.

Antoni.

N O W I N Y.

Doroczne Zebranie Pełnomocników Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, zgodnie z zezwoleniem Cesarsko-Niemieckiego Prezydenta Policji w Warszawie z dnia 16 Kwietnia za № 1a/1929, odbędzie się 24—25 czerwca r. b. w Warszawie w domu Związku (Mokotów, ul. Mickiewicza). Obrady rozpoczną się 24 Czerwca (niedziela) o godz. 1 po poł.

Karty wstępu będą wydawane w biurze Związku w przeddzień zebrania 23 czerwca od godz. 9-ej rano do 5-ej po poł. i 24 czerwca od godz. 8-ej rano.

Porządek dzienny Zebrania jest następujący:

1) Wybór prezydium zebrania. 2) Odczytanie protokołu poprzedniego zebrania. 3) Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej za 1914—1916 r. Ref. R. Mielczarski. 4) Podział czystego zysku. Ref. St. Mitraszewski. 5) Budżet wydatków na 1917 r. Ref. R. Mielczarski. 6) Sprawa pomnożenia środków obrotowych Związku i upoważnienie władz Związku do wypuszczenia obligacji do wysokości 500 000 rb. Ref. R. Mielczarski. 7) Wybory 12 ustępujących człon-

ków Rady Nadzorczej i ich zastępców. 8) Sprawa ubezpieczeń od ognia Ref. Ks. J. Mężnicki. 9) Stan Stowarzyszeń związkowych. Ref. D. Kuszewski. 10) Otwarcie kursów praktycznych im. Stanisława Kierbedzia. Ref. Z. Kmita. 11) Sprawa łączenia w jedno wielkie stowarzyszenie spożywców drobnych stowarzyszeń miejskich. Ref. J. Bugajski. 12) Sprawa wznowienia działalności oświatowo-kulturalnej. Ref. W. Papiewska. 13) Wolne wnioski. 14) Wyznaczenie miejsca następnego zebrania. 15) Pogadanka o celach i zadaniach stow. spożywców.

Uprzejmie prosimy o zawiadomienie nas kartą pocztową wcześniej, kogo mianowicie wyślą Panowie na to Zebranie, abyśmy mogli zawczasu przygotować dla nich imienne karty wstępu. Stowarzyszenia z okupacji austriackiej winny zakomunikować niezwłocznie nazwiska delegatów naszemu oddziałowi w Lublinie, plac Bychawski 3.

Każde stowarzyszenie ma prawo wysłać dwóch pełnomocników. Ponadto stowarzyszenia z obrotem za 1916 r. wyższym od 50000 rb. mają prawo wysłać dodatkowo po jednym pełnomocniku od każdych pełnych 50000 rb. powyżej pierwszych 50000 rb., ogółem jednak nie więcej, niż 5 pełnomocników. Pełnomocnikiem Stowarzyszenia może być tylko osoba, do składu jego zarządu należąca (§ 30 ustawy Związku).

Przy staraniu się o przepustki na wyjazd do Warszawy na zebranie (co należy uczynić zaraz) trzeba powołać się na wymienione powyżej zezwolenie Cesarsko-Niemieckiego Prezydenta Policji w Warszawie. Delegaci stowarzyszeń z okupacji austriackiej winni wnieść niezwłocznie podanie o przepustki do Cesarsko-Niemieckiego Przedstawiciela przy Jenerałgubernatorstwie w Lublinie.

Ze względu na ważność spraw, będących na porządku dziennym zebrania, prosimy o jak-najliczniejszy udział pełnomocników.

Niema nic lepszego nad stowarzyszenia spożywcze! Takie zdanie i w czasach dzisiejszych może nawet częściej wypada powtarzać. Oto jedna z przyczyn: gazety krakowskie podały wiadomość o wytoczonym procesie kilku żydom za to, że brali udział w fałszowaniu esencji octowej. Badania sądowe stwierdziły, że ci spekulanci fabrykowali esencję octową głównie z kwasu mrówczanego, który jest silną trucizną. Czekają ich za to wielka i zasłużona kara. Ale nasuwa się pytanie: jaki związek ma fałszowanie esencji octowej ze stowarzyszeniem spożywcze? Bardzo łatwa odpowiedź: Bo stowarzyszenie spożywcze ma na celu jedynie dobro ludzi, a spekulant dba tylko o swoje zyski nabywane bodaj z największą krzywdą ludzką. Spekulant troszczy się tylko o siebie, a stowarzyszenie służy tylko ludziom. Spekulant gotów zatruć ludzi, byle osiągnąć zyski dla siebie. A stowarzyszenie spożywcze stara się tylko o dobre towary. I gdyby istniały tylko stowarzyszenia spożywcze, to one zjednoczone prowadziłyby zjednoczone fabryki, które wytwarzały-

by tylko najlepsze towary. Z pewnością stowarzyszenia spożywcze nigdy nie dopuszczałyby się fałszowania towarów i już ta jedna racja nakazuje nam oświadczyć, że niema nic lepszego nad stowarzyszenie spożywcze!

Podziękowanie. Wielce Szanownym Gościom: Duchuwiństwu, Delegatom sąsiednich i dalszych miasteczek: z Bychawy, Chodła, Głuska, Kazimierza, Kraśnika, Kurowa, Opola i Wąwolnicy za łaskawe przybycie do Bełżyc na obchód 500-lecia, mówcom za wygłoszone słowa zachęty do pracy i spełnienia obowiązków obywatelskich, jakie spadają na mieszczan w Polsce, w odrodzonej, niepodległej, niezależnej i wolnej Ojczyźnie naszej przy podźwignięciu się Jej i naszych miasteczek; prasie za bezinteresowne umieszczenie w swych poczytnych pismach artykułów, wzmianek o obchodzie i danie sprawozdań z tegoż obchodu, Legionistom, jako przedstawicielom wojska polskiego — za uczestnictwo, oraz wszystkim, co w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia uroczystości obchodu 500-letniej rocznicy istnienia Bełżyc, a także za złożone ofiary na przyszlą szkołę rolniczo-rzemieślniczo-handlową w Bełżycach serdeczne i gorące staropolskie „Bóg zapłać” składane w imieniu mieszczan

Prezes Komitetu Obchodowego 500-lecia Bełżyc i inicjator założenia szkoły rolniczo-rzemieślniczo-handlowej

Ks. Wł. Wiszniewiecki
Pleban Bełżycki.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

Kłopoty starego Pypecia.

Kowal z Suchowoli nazywał się Kusztycki Walenty; siedział w małej chałupce przy kuźni od lat dawnych; za żoną wziął trzy morgi gruntu w sześciu działkach, kuł wozy i pługi, siekiery nastalał, konie podkuwał — i dobrze mu się działo. Inny na jego miejscu byłby pieniędzy sporo nabierał, ale Walenty lubił wypić czasem, o co z żoną miewał sprzeczki.

Co prawda, kobieta miała rację. Mając gospodarstwo, rzemiosło i inne sposoby do życia, można było kabzę nabić rzetelnie, a tymczasem Walenty niedość, że grosza nie schował, jeszcze zawsze od żydów pożyczzał i ciągle był im winien.

Przychodzili też żydziska do kuźni, jak do swojej.

— Walenty! okujcie mi szkapę! Walenty, naprawcie mi wóz! Walenty zróbcie mi kratę do okna! Walenty to, a owo!

Kowal mrucał, klął czasem, ale, koniec końców, kładł żelazo w ogień i robił, co mu ka-

zali,—a trzeba i to wiedzieć, że jak był zły, to mu się robota w rękę paliła. Kuł tak, że iskry, jakby z dachu podczas pożaru wielkiego, sypały.

Wtenczas trudno było do Kusztyckiego przystąpić, bo nikomu pardonu nie dawał—i zaraz z jakim niepolitycznym słowem się wyrwał. Żona tylko nie bała się go i mogła w każdym czasie do niego mówić, gdyż przed nią jedną mores znał. I teraz oto Kusztycki majstrował coś koło wasaga Nuchymka, słynnego faktora z miasteczka, gdy nadszedł Pypeć Wincenty, gospodarz suhowolski, zapraszając kowala na poczęstunek za pług, co mu go wczoraj naprawił.

— Poczęstunek poczęstunkiem — rzekł Kusztycki na zaprosiny, — ale muszę wprzód to oto żydowskie wozisko zreperować.

— To jakby Nuchyma wóz?

— A juści tego lapserdaka.

— Dobrze i parę złotych zarobić.

— Aha! co ja do niego zarobię, to na palcu upiekę. Z djabłem się takim zarobkiem podzielić!

— Musi was żyd dobrze w garści trzymać?

— Wiadomo! żeby nie trzymał, tobym mu przecie darmo nie robił. Pomóżcie mi, mój Wincenty, jakeście dobrzy, bo muszę tę robotę skończyć.

Pypeć przy miechu stanął, kowal do roboty się wziął.

— Psiakość, — odezwał się Pypeć, wdychając, — sprawiedliwie ludzie powiadają, że bieda nigdy sama jedna nie przychodzi. Zawdy się za nią inne wloką.

— A cóż to wam takiego?

— Ha, dużoby o tem gadać, mój panie Kusztycki...

— Zawsze, widzicie, jak człowiek powie drugiemu, to niby lżej. Cóż wam dolega?

— Jedną będę sami widzieliście wczoraj — konisko oto mało mi się nie zmarnowało, ale, Bogu dziękować, wylekowaliśmy go.

— Nic mu nie będzie... a druga?

— Oj, druga bieda daleko gorsza i dawniejsza też. Tak, powiadam wam, mój Kusztycki, chodzę jak nie swój, a jak zacznę o niej rozmyślać, to mi we łbie huczy, jak u was w miechu.

— Uważam, że to jakaś ciężka rzecz?

— Ciężka, moi złoci, ciężka... i co ja sobie chudziak za radę dać mogę? Ja jeden — a ich troje, i baba, niby moja kobieta, ich stronę trzyma.

— To z dziećmi kwestja?

— A z dziećmi. Teraz taki świat, że lada dzieciak chciałby być gospodarzem... Przy ojcu, matce siedzieć wstydzą się, jeno zaraz na swoje.

— Aha... miarkuję ja, co to jest...

— One też mają swoją ambicję. Ty, powiadają, ojczu, będziesz miał przy nas kawalek chleba do śmierci, a grunt pomiędzy nas rozdział. Po co mauny, powiadają, czekać na twoją, niby na ojcową śmierć... lepiej niech, powiadają, za żywota ojciec między dziećmi zrobią skutek — to, powiadają, i ojciec będą spokojni, i dzieci

nie będą waszej, niby ojcowej, śmierci wyglądały.

— Mądre bestje!

— A juści. Powiadają tak: macie ojciec ukazowych piętnaście morgów, coście na nich jeszcze za pańszczyzny siedzieli; za serwituty dostaliście ojciec powiadają, morgów cztery, a kupiliście ojciec od Skowronka morgów dwa, co od Maćkowego pola, macie tedy morgów dwadzieścia jeden, podzielicie na troje, podług równości, na każde po siedem i będziecie se spali spokojnie.

— Aha! — rzekł Kusztycki: uderzając młotem w rozpalone żelazo — ojciec dzieciom wszystko oddadzą, a sami co będą jedli?

— Ja też mówidm do nich to samo.

— A to dobrze żeście mówili.

— Dobrze, albo i nie dobrze...

— No?

— Zara najstarszy Ignac z gębą na mnie — a to, powiada, ojciec co sobie myślą? Czy my psy?

— Ciekawość, do czego on zaś miał tu psa przyczepić?

— A no, niby podług tego, jako że dzieci są sprawiedliwe, dobre, kochające — i że niby, ani ojcu, ani matce żadnego od nich przeszkodzenia nie będzie.

— Ignac tak gadał?

— A Ignac... tak samo i Nastka i Florek.

— Co? ten smyk... a toć jemu jeszcze bydło paść.

— Ale! już dwa razy do wojska stawał — teraz zenić się chce i też gospodarzem być.

— Patrzajcież!

— Już on najbardziej gardłuje, a za nim Ignac.

— Nastka nie?

— Onaby nawet i całkiem ani jednego słówka nie rzekła, tylko znowuż według męża. Powiada: tatuniu, dzieci mamy, powiada, mężowska fortuna nie starczy, bieda, powiada...

— Juści prawda. Wielkiego tam smaku niema.

(d. c. n.)

ROZMAITOSCI.

Wiadomości polityczne

Minister wojny Kierenskiej wydał rozkaz dzienny, w którym donosi, że prawa żołnierskie wchodzą w życie. Prawa te zawierają dla żołnierzy swobodę należenia do jakichkolwiek związków, wolność sumienia, swobodę przekonań politycznych, oraz prawo noszenia odzieży cywilnej po za służbą. Zostaje również zniesiony przymusowy ukłon żołnierski; żadna jednostka wojskowa nie może być ukarana bez wyroku. Atoli podczas operacji wojennych, mają komendanci prawo, względem niesłuchających rozkazów użyć wszelkich środków represji przy pomocy broni.

∞ Do armji rosyjskiej i floty wydał Kierenski rozkaz dzienny, w którym wzywa wszystkich żołnierzy do męstwa i wytrwałości. „Nie zapominajcie, że gdybyście nie obronili honoru, godności i wolności ojczyzny, imię wasze będzie przeklęte! Ojczyzny musicie bronić dla woli ludu. Do tych bohaterских czynów wzywam was!”

∞ Z Moskwy donoszą, że tak w Petersburgu jak i w Moskwie opinja publiczna jest za nowym rządem. Najpoważniejsze dzienniki opowiadają się za dalszym prowadzeniem wojny. Tylko pisma socjalistyczne oświadczają, iż armja jest niezdolna do walki i twierdzą, iż dalsze jej prowadzenie nie ma celu, bo leży ono tylko w interesie kapitalizmu. Wśród chłopów panują niepokoje. Naogół nie chcą oni czekać do konstytuancy z rozwiązaniem kwestji rolnej.

Wiadomości wojenne.

Front zachodni. Grupa arcyks. Ruprechta: W łuku Wyttschaete i na obu brzegach Scarpe'y wzmożła się znowu działalność bojowa. Wielokrotnie odrzucono angielskie wypady wywiadowcze. Na południowy zachód od Acheville i na północ od Monchy punkty przygotowawcze szturmowych kolumn nieprzyjacielskich wzięto w skuteczny ogień.

Grupa niem. nast. tronu: Nadaremnie starali się Francuzi w 4-ro krotnym ataku, wyrwać stanowiska zdobyte przez nas koło kamieniolomów na południe od Pargny; także piąty atak rozpoczęty z nastąpieniem ciemności, został rozproszony. Atak podjęty nocą pod Vauxaillon, po silnym deszczu ogniowym, skończył się dla nieprzyjaciela bez skutku. W Szampanji na zachód od Suippes, ogień artyleryjski był żywy.

Grupa ks. Albrechta: Nic istotnego. 26.5 zestrzelono 15 nieprzyjacielskich samolotów. Podporucznik Voss po raz 30-ty zwyciężył wroga w walce powietrznej.

Londyn. Silna nieprzyjacielska eskadra lotnicza, złożona z około 16 aeroplanów, uderzyła na południowy wschód Anglii. Na liczne miejsca rzucono bomby. Prawie wszystkie szkody dotknęły jedno miasto, gdzie bomby spadły na ulice i trafiły pokazałą ilość osób cywilnych. Sklepy i domy są poważnie uszkodzone, 76 osób: w tem 27 kobiet i 23 dzieci zabitych, 174 osób: w tem 43 kobiet i 19 dzieci ranionych.

Admiralicja donosi, że 3 nieprzyjacielskie aparaty zostały zestrzelone.

ŻARTY.

W SĄDZIE.

— Więc ile leek szacuje swoje buty?

— Proszę pana sędzi, mam świadki, co one z nowości kosztowały mnie 35 rubli; przeszłego roku dałem za zelowanie 10 rubli, w tym roku podszycie 15 rubli, przyszyte łąty jeszcze 5,75, to całe szacunek moje śliczne buty jest 65 rubli i 75 kopiejeków, ja na to przyszęgnę.

Muchy.

W SKLEPIE.

— Pani Pomader, ja nie wezmę tego towaru. Pani mierzy łokciem o kilka cali krótszym.

— Co takiego? Za to un jest grubszy, to przecie na jedno wyjdzie.

Muchy.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. Raciborskiemu w Mokremlipiu. Za list dziękujemy. Zostanie wydrukowany. Prosimy Was, Przyjacielu „Nowej Jutrzenki”, pamiętać o niej i na 13-go Czerwca pewnością będziecie w Radeczniczy, więc po tym odpuście napiszcie obszerniej o Radeczniczy.

AGENTURA

LUBLIN,

ul. Gubernatorska 10.

**Ubezpieczać swój dobytek—
obowiązek obywatela kraju.**

Rozporządzeniem władz okupacyjnych niemieckich z dnia 25 kwietnia r. b. zabroniono reprezentacyom Tow. Rosyjskich, operujących dotychczas na terenie Królestwa Polskiego, r. b. przyjmowania nowych i odnawiania nptywających **ubezpieczeń od ognia.**

Warszawskie Tow. ubezpieczeń od ognia, jako pierwsza krajowa instytucja, działająca blisko pół wieku na ziemiach Królestwa Polskiego, daje najlepszą gwarancję, że bez względu na warunki polityczne kraju, zawsze sprostać będzie mogła wszelkim zobowiązaniom, posiadając na miejscu, w stolicy kraju, Dyrekcyę, władną decydować natychmiast w każdej potrzebie, oraz znaczne kapitały gwarancyjne i rezerwowe Tow., wynoszące w chwili obecnej rb. 5.000.000.

W polityce swojej finansowej Tow. nasze kieruje się przedewszystkiem interesem kraju, widząc w odbudowie jak najszybciej i rozwoju jego gospodarczym przeszłość swoją i pamiętając o tem, że dziś każdy, kto wytrwale, a sprawnie stoi przy warsztacie ekonomicznym kraju, po za korzyścią osobistą, jaką stąd ciągnąć może,—spełnia czyn obywatelski.

Wobec ciężkich warunków bytu, w jakich kraj nasz się obecnie znajduje, winniśmy go tym więcej chronić od ciężaru klęsk ogniowych przez ubezpieczenie swoich majątków.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia

Ajentyry we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach Królestwa Polskiego.

Lubelskie Biuro Handlowe

właściciele

**T. Kujawski, M. Milewski
i Szwentner**

W LUBLINIE

Krakowskie-Przedmieście № 62.

Składy: ul. Foksal № 17.

poleca:

**Brony Sprężynowe
Brony Talerzowe
Kultywatory
Pługi Sucheniego
Siewniki rządowe
Sieczkarnie
Kieraty
Młocarnie włości-
jańskie z fabr. za-
granicznych
Grabiarki włości-
jańskie
Żniwiarki i Kosiarki**

**Sól potasowa 40%
Tektura do krycia
dachów
Smoła do smar-
owania dachów
Cement
Smarówka
Oliwa do maszyn
Pasta „Lio“ do obu-
wia
Błyszcz do mycia
i szorowania.**

**WAPNO, CEMENT, CEGŁE, DRENY,
POKRYCIA DACHOWE (azbesto-
wo-cementowe, szyfrowe, łupkowe,
DACHÓWKA gliniana, RUBEROID)
oraz inne artykuły budowlane.**

**OLEJE MINERALNE do maszyn,
SMAR DO WOZÓW, POKOST
SZTUCZNY, LAKIER NA ŻE-
LAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ,
PODESZWY DREWNIANE**

poleca:

**Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka**

LUBLIN, Szopena Nr. 3.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.